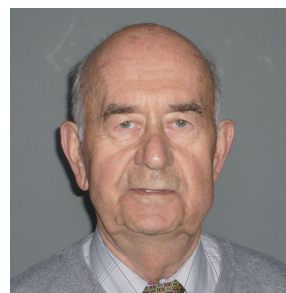


TADEUSZ JATCZAK ur. 1928; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Szkoła na ulicy Długiej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	szkoła

Szkoła na ulicy Długiej

Do szkoły chodziłem na ulicy Długiej, to jest obok elektrowni, w której później pracowałem. Był długi budynek parterowy. Były dwie szkoły – nr 15 i 16, dwa skrzydła były. Ja chodziłem do 15. Pierwszą Komunię tam brałem. Oczywiście nie było żadnych przyjęć a’ la wesele jak obecnie. Było skromnie - taki poczęstunek dla dzieci. Była ładna pogoda, stoły na boisku ustawione i tam siedzieliśmy i każde dziecko dostało kanapkę z jakąś tam wędliną. Co było bardzo istotne bo to rzeczywiście szło się na czczo. Po paru godzinach to tam każdy już był głodny, więc to jakieś tam napój - coś do picia było. Ale pamiętam tą kanapkę z bułką bo byłem bardzo głodny i to była najważniejsza rzecz po samej Komunii oczywiście. Tak było zorganizowane. W szkole nie było mundurków, tylko fartuchy. Granatowy fartuszek tak był. To było do wojny - to ile ja tam byłem... jedenaście lat miałem - do czwartej klasy [chodziłem]. W mojej klasie było chyba troje dzieci żydowskich i pamiętam zaprzyjaźniłem się nawet z taką dziewczynką - imienia jej nie pamiętam, ale na nazwisko Żukowska się nazywała. Była Żydówką - znaczy pochodziła z rodziny żydowskiej, nazwisko nic nie mówi w tym wypadku. Dzieci prawdopodobnie to przenosiły z domu i dokuczały jej i tym dwojgu pozostałym. Bardzo solidaryzowałem się z tą właśnie Żukowską i nie podobało mi się to, tam próbowaliśmy jakoś przeciwdziałać temu ale jakoś... To była taka atmosfera ogólna... To nie tylko się temu Żydowi dokuczało, który skupował te szmaty i gałgany. Tak samo było i w szkole i to trzeba przyznać - było jakoś tolerowane. Brało się prawdopodobnie z domu no bo dziecko w tym wieku to ono samo z siebie takich rzeczy nie robi. Jeżeli miałyby powiedzieć w domu przykłady tolerancji, to by tak się nie zachowywało. Oczywiście to nie było powszechne ale były przypadki i to widać było, że było takie nastawienie po prostu. Nie bardzo pamiętam, ale wydaje mi się, że Żydzi nie brali udziału w lekcjach religii... Oni byli zamknięci w sobie, chwilami to widać było jakby byli zaszczuci tacy... Po prostu, bo presja środowiska była bardzo silna. Nauczycieli pamiętam, choć kolegów niektórych nazwiska pozapominałem... Najbardziej to mi utkwiał w pamięci nauczyciel śpiewu - Wyszywaniuk się nazywał. Dlaczego? Dlatego, że miałem kłopoty ze śpiewaniem. Jak w chórze to się dawało śpiewać tam człowiek się jakoś zamaskował, ale jak już przyszło indywidualnie do śpiewania to już wtedy nie można było. On na skrzypcach grał i chodził z tym smykiem i jak mu coś nie podobało to chciał uderzyć. Więcej tam nastraszył albo walił w ławkę, bo był no bardzo przejęty. Chciał ze wszystkich zrobić śpiewaków. W chórze szkolnym ja w tym najniższym - w trzecim głosie miałem śpiewać, gruby miałem głos stosunkowo, ale to wszystko było pod kątem tego chóru szkolnego. Cały czas

ćwiczenie na głosy no i później próby tego chóru już w całości. W szkole był porządek i nie było tego, że uczeń wstaje w czasie lekcji, wychodzi, robi co chce, rozmawia. Z księdzem były prędzej „pyrypałki”, że tam z linijką chodził i ganiał, ale ten co był wychowawcą w mojej klasie miał taki sposób bycia dość może oschły, ale był konkretny - nie krzyczał tylko miał taki autorytet, to się udzielało i chłopca nie było tam żadnego w klasie, żeby tam wychylił się.

Data i miejsce nagrania	2002-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Sylwia Jastrzębska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"